Cena numeru 10 mk.

Nr. 80. Wilno, Wtorek 9 sierpnia 1921 r. Rok. I.

SŁOWO WILEŃSKIE

Prenumerata miesięcznie z odbiorem w Administr. mk. 200. Z dostarczeniem do domu lub przesyłką poczt. mk. 250.

Cena ogłoszeń Za wiersz petitowy jednoszpaltowy: przed tekstem 80 m. polskich.; za tekstem 35 mk.; w tekście 100 mk. Reklamy za wiersz 50 mk.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych, o g. 4-ej pop.

Adres Redakcji: Wilno, Mickiewicza 4. Telef. № 228. || Redakcja otwarta od 9 ej rano do 2-giej po południu. Administracja: od 9-ej rano do 3-ej pop.

SIERPIEŃ **9** Wtorek.

Dziś — Romana M.
Jutro—Wawrzyńca M.
Wschód słońca—4.22
Zachód słońca—7.48

TEATRY I WIDOWISKA.

„Polski" — „Uriel Acosta".
„Szkice Artystyczne"—Nowy program.

KINA:

„Jutrzenka"— „Złoty wiek rycerstwa".

BIBLJOTEKI I CZYTELNIE.

„Uniwersytecka bibljoteka" otwarta we wtorki, środy, czwartki i piątki od 10—2.

„Uniwersytecka czytelnia" otwarta we wtorki, środy, czwartki i piątki do 15 b. m. od g. 10—2.

Czytelnia pism i wypożyczalnie książek w Domu Ludowym Zarzecze 5 otwarte codziennie od godz. 5 tej do godz. 8-ej wiecz.

Czytelnia „Samokształcenie" im. Tomasza Zana (ul. Św. Anny 7, mury św. Michalskie) otwartą jest: od 11 — do 2 przed południem (oprócz poniedziałków) od 5½ — 8 po połud. W niedziele i święta: od 4 do 6 po połud.

Co dzień niesie?

ZE SWIATA

Poselstwo polskie w Rosji.

MOSKWA, (E. E.) Pomieszczenie, przeznaczone dla poselstwa polskiego w Moskwie, znośne lecz zbyt ciasne i dotychczas nieuprzątnięte. Poselstwo wobec tego mieszka czasowo w wagonach na dworcu. Władze sowieckie ułatwiały podróż po Rosji, obiecują ułatwić przewóz rzeczy ale odmawiają przydzielenia większej ilości mieszkań.

Powrót Polaków z Rosji.

MOSKWA, (Polpress). Polska komisja repatrjacyjna w Moskwie wyszykowała nowe spisy na 19 tys. obywateli polskich, którzy mają nadciągnąć z rozmaitych miejscowości do Moskwy, ażeby stąd udać się do kraju. Sprawa wysłania tej partji uchodźców została z instytucjami sowieckiemi już zupełnie omówiona. W ostatniej chwili władze sowieckie zawiadomiły polską komisję, iż przyjazd uchodźców ulega ze względu na cholerę zwłoce, gdyż uchodźcy będą musieli poddać się kwarantannie. Ponieważ punkty kwarantyjne są dopiero w stadjum organizacji, więc przyjazd wymienionej grupy Polaków będzie mógł nastąpić dopiero po kilku tygodniach.

Sprawy ekonomiczne w Czechosłowacji.

PRAGA, (Polpress). W rządowej komisji aprowizacyjnej przyjęto wniosek, by wprowadzono wolny dowóz z zagranicy produktów rolnych, oraz wolny handel walutami obcemi. Giełda walut w Pradze wznowiła w dniu wczorajszym regularną działalność. Jednocześnie rząd czechosłowacki zezwolił na wywóz zagranicę bydła.

Obchód 6 Sierpnia w Wilnie.

Dnia 6 sierpnia 1914 roku w miljonowe armje wrogów na skrawek ziemi rodzinnej wtargnął w skromnych szeregach żołnierz polski — i rozpoczął rozpaczliwą zaciętą walkę o swoje istnienie, istnienie wojska polskiego. Walczyło lecz rosło i potężniało, gdzie się pojawiło, a pojawiało się wszędzie, gdzie pojawić się mogło. Rozrastało się, w potęgę rósł jego trud wojenny i znaczenie tego trudu.

Dzisiaj po latach siedmiu, na całem nieomal terytorjum Rzeczypospolitej, przed oczami wolnych obywateli, po wolnej ziemi defilują wspaniale, uroczyście w nieprzejrzanych szeregach.

Maszeruje najeżona, w zwartych szeregach, hardo a przystojnie piechota, lekko, junacko i filuternie jadą ułani.

Sunie się ze spiżowym pomrukiem poważnie w poczuciu swej mocy artylerja. — Naród patrzy, wchłania i czuje że, przez nich istnieje.

* *
*

Uroczystości rozpoczęły się w sobotę wieczorem. Na wszystkich krańcach i w centrum miasta orkiestry grały pieśni narodowe a poszczególni mówcy wygłosili pogadanki o znaczeniu dn. 6 sierpnia. Z pochodniami i przy dźwiękach orkiestr tysiączne tłumy ruszyły z poszczególnych części miasta ku placowi Napoleona. Widowisko było imponujące.

Tłumy, obliczone na 15 przeszło tysięcy, zaległy plac Napoleona. Wszędzie świeciły pochodnie. Z podwyższenia przemawia red. Chomiński. Charakteryzuje Piłsudskiego i mówi o dniu 6 sierpnia, w końcu wznosi okrzyk na cześć Piłsudskiego, podchwycony przez wielotysięczne tłumy. Na wniosek red. Chomińskiego wysyła się do Naczelnika Państwa depeszę treści następującej:

„Naczelnikowi Państwa
Belweder, Warszawa.

Naczelniku!

W siedmioletnią rocznicę przekroczenia przez Ciebie granicy na czele pierwszego oddziału Wojsk Polskich i rzucenia rękawicy potężnemu wrogowi, Wilno składa Ci hołd i dziękczynienie, jako Temu, który nigdy nie zwątpił w przyszłość Narodu, a stwarzając armję, wywalczył niepodległość Ojczyźnie.

Synu Ziemi Wileńskiej! Wiemy, że o niej pamiętasz! Ufamy Ci!".

Z balkonu pałacu Naczelnika Państwa donośnym i dźwięcznym głosem przemawia gen. Konarzewski w zastępstwie nieobecnego Nacz. Dowódcy Wojsk L. Śr. gen. Żeligowskiego. Z wielką radością podejmuje się przesłania depeszy do Naczelnika Piłsudskiego. Mówi o świetnym czynie 6 sierpnia, który porwał do walki całą Polskę i wzniósł okrzyk na cześć Józefa Piłsudskiego.

W niedzielę, 7 sierpnia, szereg uroczystości rozpoczęła msza polowa na placu Łukiskim, odprawiona przez J. E. ks. biskupa Bandurskiego. Podniosłe, pełne siły i głębi kazanie wygłosił złotousty ks. biskup Bandurski. Po nim przemawiali: imieniem Senatu Akademickiego J. M. Rektor Siedlecki i od wojskowości gen. Konarzewski.

Wspaniała defilada przed gen. Konarzewskim zakończyła poranne uroczystości, na których obecny był między innymi J. E. ks. Arcybiskup Hryniewiecki.

Wieczorem w Teatrze Polskim odbyła się Akademja poprzedzona słowem wstępnem red. Janusza Ostrowskiego. Okolicznościowe wiersze wygłosili: pp. dyr. Rychłowski, Nowakowski, Nawdar i inni.

Odegrano urywki z „Legjonu" i „Nocy Listopadowej".

O godz. 11 wiecz. odbył się raut u Zastępcy Naczelnego Dowódcy W. L. Śr. Gen. Konarzewskiego.

Walka o Górny Śląsk.

Plan gen. Le Ronda.

PARYŻ (Pp.) „Journal" twierdzi, że największe szanse ma powodzenie plan gen. Le Ronda. Lloyd George już się zapoznał z tym planem. Briand prowadzi obecnie energiczną akcję, ażeby skłonić Lloyd George'a do akceptowania tego planu.

Skirmunt o Śląsku.

WARSZAWA. (EE.) Minister Skirmunt oświadczył przedstawicielom prasy, że Polskę bynajmniej nie zadowolni jakiekolwiek byle prędkie załatwienie sprawy śląskiej. Prasa niemiecka celem zaszkodzenia sprawie polskiej posługuje się fałszem, m. in. „Vosische Zeitung" przypisuje mi oświadczenie, jakoby w sprawie śląskiej można było poprzestać na kompromisie, zadawalniającym i Polskę i Niemcy, w rzeczywistości powiedziałem wręcz odwrotnie. Pozatem szerzone są pogłoski o rozluźnieniu sojuszu polsko-francuskiego. Stwierdzam, że pierwszym warunkiem ustalenia stosunków polsko-niemieckich jest uznanie przez Niemcy ścisłego sojuszu Polski z Francją.

Propaganda litewska.

RYGA, (Polpress). Naruszewicz uzyskał od rządu kowieńskiego kredyt w sumie 2 miljonów marek niemieckich na prowadzenie agitacji zagranicą.

Strach ma wielkie oczy.

Dzienniki kowieńskie przyniosły wiadomość o zapadłym dn. 29 lipca w Kownie wyroku nad ośmiu obywatelami Kowieńszczyzny oskarżonymi o należenie do Organizacji Strzelców Nadniemeńskich.

Nie wchodząc w słuszność oskarżenia, które dla każdego, znającego założenia i charakter byłej Organizacji Strzelców Nadniemeńskich, jako lokalnej ochotniczej organizacji obywatelskiej na terenach zajętych przez Armję Polską, wyda się mocno wątpliwe, stwierdzić należy nowy fakt okrutnego i bezwzględnego tępienia przez rząd kowieński dążeń i aspiracji swych obywateli narodowości polskiej.

Fakt ten, całkiem niepojęty dla nas, przyzwyczajonych od dwuch przeszło lat w Wileńszczyźnie (oczywiście za wyjątkiem zeszłorocznego chwilowego panowania tu bolszewików i Litwinów) do jaknajszerszej tolerancji narodowościowej, dowodzi tylko, jak słabą i zagrożoną czuje się państwowość kowieńska, która już w zaraniu swego rządzenia krajem tak różnorodnym etnograficznie, jak Kowieńszczyzna, opiera swój byt o sfery rządzące, kopiąc przepaść pomiędzy rządem a narodem.

Taktyka ta, tak nielicująca z ustrojem demokratycznym, przypomina nam niedawne rządy caratu, rządy tyrana, strzegącego z trudem swej władzy, na którą czyhają niechętne mu tłumy.

Podczas gdy w Kownie wytaczane są wciąż nowe sprawy polityczne przeciw własnym obywatelom, z dziada pradziada kraj ów zamieszkującym i niemniej dbałym o losy jego, niż panowie Stulgińscy, Gałwanowscy, Puryckisy i inni, podczas gdy w więzieniu kowieńskiem cierpi 70-ciu „przestępców" politycznych, nasze władze w Litwie Środkowej postępowaniem swojem dowodzą na każdym kroku, że nie potrzebują się obawiać rozkładu politycznego, który naprożno usiłują zaszczepić w naszem społeczeństwie licznie przysłani z Kowna agenci tamtejszego rządu.

Jak słabe są więc podwaliny państwowości Litwy Kowieńskiej, jak niepewną jest ona swej przyszłości, kiedy byle drobiazg powoduje, że rząd kowieński z całym pietyzmem i z całą gorliwością idzie w ślady satrapy Moskiewskiego i junkrów pruskich.

A no strach ma wielkie oczy.

J. G.

Z POLSKI.

Posiedzenie Rady Ministrów.

WARSZAWA, (EE.) Rada Ministrów na posiedzeniu 5 b. m. zajmowała się akcją ratunkową głodującej Rosji. Upoważniono ministra spraw zagranicznych do zgłoszenia współdziałania Rzeczpospolitej Polskiej przy ewentualnej sekcji międzynarodowej pomocy ludności Rosji. Pozatem Rada Ministrów obradowała ponownie nad sprawą G. Śląska, resztę posiedzenia poświęcono kwestji poprawy bytu urzędników państwowych oraz sprawom bieżącym.

Z powodu drożyzny.

WARSZAWA, (EE.) Rada Ministrów z powodu panującej drożyzny postanowiła wypłacić wszystkim urzędnikom państwowym jednorazowy zasiłek w wysokości miesięcznego wynagrodzenia w wymiarze przyznanym w miesiącu ubiegłym, ponadto podwyższyć znacznie mnożnik.

Wiec w sprawie Wilna.

WARSZAWA, (EE.) W poniedziałek b. m. w sali rady miejskiej odbędzie się w Warszawie wiec w sprawie obrony Wilna. Delegacja wileńska zaprosiła na ten wiec przedstawicieli członków cechów, wszelkich korporacji społecznych i zawodowych.

Korespondencje.

Z Niemenczyna.

(*Od korespond. „Słowa Wileńsk.“*).

Życie w gminie Niemenczyńskiej, będące dotychczas w zastoju, zostało ożywione. Zostały założone 3 bibljoteki, zorganizowano Związki Młodzieży Wiejskiej, drużyny harcerskie z młodzieży wiejskiej, Ogniska Ludowe i inne.

W początku lipca odbyła się w Niemenczynie kwesta na Górny Śląsk, która dała 17,168 mk. pol. Dnia 17 lipca zorganizowano przez Związek Młodzieży Wiejskiej w Niemenczynie urozmaiconą zabawę.

Największe jednak wrażenie wywarła wielka zabawa ludowa, dotychczas niepraktykowana w całej naszej okolicy, która się odbyła dnia 31 lipca w Bezdanach. Około 500 ludzi było obecnych. Zabawa rozpoczęła się popisem chóru wiejskiego, którym kierował przybyły z Wilna p. M. Wawrzkiewicz, zatem deklamowały dwie dziewczynki: Żywicka „Przysięgę Kościuszki“ i Piesikowa „Śmierć gen. Sowińskiego“. Godne jest uwagi, że od roboty Z. B. K. w gminie Niemenczyńskiej nie stronią inne narodowości. P. Piesikowa jest Żydówką, która przez swe udatne wystąpienie wywarła ogólny zachwyt i bisowanie. Do drużyn harcerskich zgłosiło się kilka z młodzieży żydowskiej. Dalszy program wieczoru złożyły: śpiew okolicznych nauczycieli, komedyjka i komiczna pantomina odegrane przez państwo Perwenisów, panną Olę Dubicką, Dukalskiego i innych. Zabawa zakończyła się tańcami wczesnym rankiem. Zgromadzona publiczność jednogłośnie prosiła inicjatorów, uczestników i właścicieli majątku S. Mickiewicza i por. Kościałkowskiego o perjodyczne urządzanie patrjotycznych, kulturalnych i tak miłych dla spracowanego ludu rozrywek.

Godną jest uwaga, iż cała inteligencja, wojsko, kolejarze i urzędnicy przyjęli czynny udział i razem z ludem spędzili czas wielce urozmaiconej zabawy.

Antoni Rybarczyk.

OFIARY

Dla żołnierzy rekonwalescentów szpitala pol. 505 ofiarowała pani Marja Rymkiewiczowa 12 kg. gruszek ze swego ogrodu, zapoczątkowując w ten sposób składkę żywnościową dla naszych obrońców.

Z Rosji Sowieckiej.

Szczegóły klęski głodowej w Rosji.

Moskiewski „Radiowiestnik“ w Nr. 395 podaje następujące nowe szczegóły o klęsce głodowej w Rosji:

Gub. Astrachańska zawsze się żywiła chlebem gubernji sąsiednich. Obecnie położenie jest nadzwyczaj złe i głód w ostatnich dniach jeszcze się zwiększył. Do dnia 12-go lipca ludność otrzymała $^1/_8$—$^3/_8$ funta chleba, obecnie zaś nawet tego nie otrzymuje. Położenie ulega zmianie na gorsze. Gub. Carycyńska z powodu wojny domowej i bandytyzmu zupełnie zniszczona. Większa część pól nie zasianych, zasiewy zaś od upałów zupełnie zginęły. Głód tam nadzwyczajny. Tłumy kobiet i dzieci biegną do miast i pod oknami proszą chleba, robotnicy zaś mieszcy porzucają pracę i wyruszają na poszukiwanie chleba.

W gub. Saratowskiej dziesięcina nie wyda więcej, jak 10 pud. zboża, z 1,5 dz.; tedy zostanie zebrane koło 15 miljonów pudów zboża. Proletarjat miejski i wiejski masami wędruje, nie wyznaczając z góry celu swej wędrówki. Rozpoczęło to się w maju i obecnie Saratów się zmienił w tabor umierających z głodu tłumów. Wiele wsi zupełnie wyludniało, gdzie zaś ludność pozostała, żywi się gliną mieszaną z mąką kostną.

W niemieckiej komunie Nadwołżańskiej 70 proc. zasiewów zupełnie zginęło, 30 proc. zaś wyda 1—3—5 pudów z dziesięciny. Okropny głód się rozpoczął, są nawet wioski, w których z 5.000 mieszkańców już od zimy 4.300 ludzi leży opuchniętych z głodu. Codziennie w takich wioskach umiera po 60 ludzi. W maju i czerwcu głód doszedł do szczytu. Tłumy ludu zbierają na łąkach korzonki, łowią myszy polne, oraz inne zwierzęta polne i tem się żywią. Do dnia 10 go czerwca okręg ten opuściło 39.000 ludzi, z których przeszło 4.200 umarło. Tłumy te ciągną na Kaukaz północny, do Syberji i Turkiestanu. Część ich karawannami przybyła do Moskwy i mówi, iż chce dojść do granicy Niemiec. W gub. Ufimskiej 80—90 proc. zasiewów zupełnie zginęło. Na wiosnę zorano pola zupełnie, również poszły na marne, gdyż nasion na miejscu nie było, przysłania zaś nie doczekano się. Głód się rozpoczął już w marcu i w miastach, jak też i w wioskach zaczęto się żywić korzonkami, trawą. Gdzie jeszcze nieco zboże urodziło, ludzie nie młócą go, lecz jedzą z kłosami. (b.e.e.)

W więzieniu na Antokolu.

Wczoraj w Wilnie przeżyliśmy razem z wojskiem uroczyste chwile, wspólne im i nam wszystkim.

Lecz, jak się dowiadujemy, największą chyba uroczystość, bo może najgłębiej odczutą miało w tym dniu więzienie wojskowe na Antokolu. Tutaj z inicjatywy Sekcji Prop. i Opieki nad żołnierzem, a staraniem instruktorek kulturalno-oświatowych tego więzienia, urządzono obchód ze śpiewem chóralnym, deklamacjami i przedstawieniem amatorskiem. Znalazły się ładne głosy i zdolności sceniczne. A ogólne przejęcie się i zapał wytworzyło bardzo sympatyczną i podniosłą całość.

Wykonane wszystko było przez samych więźniów.

Najbardziej jednak wartościowym może to był ten nastrój i zapał, jaki ogarnął więźniów przy urządzaniu obchodu.

Wczesnym rankiem i późnym wieczorem krzątali się koło przystrojenia sali i urządzenia sceny, uczyli się ról, odbywali próby, śpiewali chórem i t. d. Raz tak przejęci tą pracą, zapomnieli nawet o obiedzie, a przecie w więzieniu zanadto syci nie bywają.

Podobno to wszystko tak więźniów zachwyciło, iż proszą instruktorek swoich, których darzą wielkim szacunkiem i uznaniem, by urządziły teatr i chór na stałe.

Nawiasem wspomnieć należy nagół o pracy kulturalno-oświatowej w tem więzieniu—praca ta została podjęta przez Sek. Pr. i Op. i, zawdzięczając jej dobrym zamierzeniom i szczęśliwemu doborowi instruktorek, rozwija bardzo owocną i o głębokiem znaczeniu społecznem działalność. Z urządzonego kursu dla analfabetów korzysta 56 osób, dla półanalfabetów 95 osób. Pracują wszyscy bardzo intensywnie i wykazują wielkie postępy.

Pozatem utworzono bibljoteczkę, co wywołało tak wielki rozwój czytelnictwa, iż książki są w ciągłym ruchu, a wskutek tak olbrzymiego powodzenia w niedługim czasie rzetelnie wyzyskane wychodzić muszą jako zużyte z obiegu.

Istnieje również zamiar zorganizowania kursów i warsztatów rzemieślniczych—stolarstwa, introligatorstwa, szewctwa i t. p. Co oczywiście miałoby doniosłe znaczenie —szkoda tylko, że jeszcze jest to w formie projektu.

Znaną już jest powszechnie i powszechnie uznaną zasadą, iż więzienie winno się stać domem wychowawczym i szkołą. W myśl tej zasady i u nas się w tym wypadku postępuje. Praca kulturalno-oświatowa jest postawioną na należytym poziomie, należy oczekiwać, iż wkrótce ujrzymy to samo w pracy nad wyszkoleniem zawodowem. A wówczas ci, którzy są czasowo poza nawiasem społeczeństwa, będą mogli wrócić do niego z rozleglejszą wiedzą, odporniejsi moralnie oraz przyzwyczajeni i przygotowani odpowiednio do tego lub innego warsztatu pracy. *S.*

Wojna grecko-turecka.

BUKARESZT. (Polpress). 2 go sierpnia armja grecka rozpoczęła nanowo ofenzywę w kierunku na Tarokoj. Główna grecka kwatera twierdzi, iż podczas walk w rejonie Eskischechir wzięto do niewoli 4 i pół tys. Turków.

BUKARESZT. (Polpress). „Bosfor“ donosi, ze komisarze aljanccy w Konstantynopolu stanowczo odmawiają króla Konstantego od pochodu do Angory. Armja turecka może być wzmocniona w każdej chwili przez posiłki, nadsełane ze wschodu.

LONDYN. (Polpress). Korespondent „Morn. Post.“ donosi z Konstantynopola, że przybyła tu inkognito delegacja od Kiemala-baszy, w celu porozumienia się z przedstawicielami państw europejskich co do podstaw, na których mogą być rozpoczęte rokowania pokojowe.

— —

Wieś a polityka.

Wsi dokuczać zaczyna wzajemna walka stronnictw politycznych, które areną działalności wybrały wieś, i są dowody, że niektóre z nich ogłosiły wprost wojnę polityka stwu, zamykając drzwi przed różnymi instruktorami — agitatorami.

Charakterystyczny wynik tego wzajemnego zwalczania się — wszyscy zwyciężeni, a niema zwycięzców. Oprócz tego, bliżej k' naturze ludność wiejska nie może zadowolić się różnemi formułkami politycznemi, nie widząc czynów odpowiednich.

Nieuświadomionej należycie do spraw samorządzenia się, do wzięcia w swoje ręce spraw gminy, powiatu, — ludności wiejskiej trudno jest wznieść się do całkowitego objęcia interesów kraju. Nie będąc w stanie wyświetlić sobie stosunku jednostki do gminy, a gminy—do powiatu—jakże rozstrzygać może ona stosunki państwowe—unję, federację, inkorporację.

Przed tymi, co poświęcą się pracy przygotowawczej politycznej na wsi—szeroka i wdzięczna niwa.

Jeżeli brak zgody co do rdzennego punktu sprawy Wileńszczyzny między stronnictwami politycznemi tu — wśród inteligencji — mocno zagmatwia tę sprawę, chociaż wogóle inteligencja więcej jest usposobioną do kompromisu, niżli ludność wiejska,—to brak ten przy agitacji na wsi sprowadza do zera całą pracę.

Trudno wymagać porozumienia się stronnictw co do programu pozytywnego, lecz nie jest wykluczone porozumienie na gruncie programu negatywnego. Hasło — nie chcemy panowania tu rządu kowieńskiego — jest wspólnym dla wszystkich stronnictw.

Większe powodzenie na wsi miałaby praca polityczna, jeżeliby ona prowadziła się wraz z pracą na gruncie ekonomicznym.

Jedną z potrzeb w dziedzinie ekonomicznej kraju jest otwarcie kas oszczędnościowo-pożyczkowych na zasadach drobnego kredytu. Są dane, że wieś posiada gotówkę, lecz ze szkodą dla siebie i kraju—trzyma ją w ukryciu, nie mając zaufania do instytucji kredytowych, które już były ich zawiodły. Zupełnie co innego swoja kasa oszczędności, gdzie wierzyciel jest zarazem i członkiem kasy.

Kasy Oszczędn. Pożycz., jako instytucje charakteru społecznego, rozwijają duch samodzielności i pokierowane odpowiednio, mogą przynieść znaczne korzyści. Kredyt we wszystkich dziedzinach życia ekonomicznego odegrywa bardzo poważną rolę. Kółka rolnicze przy pomocy kas oszczędnościowych będą w stanie sprowadzać maszyny rolnicze i sprzedawać je swoim członkom na raty i t. d. Tem przyczynią się do podniesienia w kraju rolnictwa, zaprowadzenia intensywnej gospodarki, a zatem jej uprzemysłowienia.

A. R.

MIGAWKI.

Poznańscy styliści.

Niejednokrotnie czytaliśmy na łamach pism poznańskich artykuły, piętnujące z oburzeniem zachowanie się rodaków z innych zaborów, którzy z właściwą im lekkomyślnością wydrwiwają i wyszydzają pięknie opisowy i kwiecisty styl dzielnicy byłego zaboru pruskiego. Postępowanie takie, jak to wspomniane artykuły słusznie podkreślają, świadczy o dziecinnem zaślepieniu i naiwnem przekonaniu warszawiaków, krakowian i lwowian, że właśnie ich mowa i styl są najlepsze. Czyż nie jest to głupie, nieprawdaż?

Czas już z tem skończyć. Czas byśmy się nawzajem rozumieli. W numerze „Krakowskiego Kurjerka

ilustrowanego" z 3 czerwca znajdujemy krótką wzmiankę kuratorjum poznańskiego okręgu. Wzmianka ta uwydatnia nader plastycznie, ile rozumnych myśli zamknąć potrafi w kilku słowach taki poznański stylista. Na pożytek czytelników podaję ją dosłownie:

„*Związek b. uczni gimn. św. M. Magdaleny w Poznaniu* powstał, którego celem jest utrzymanie łączności między b. uczniami tego gimnazjum oraz moralne i materjalne poparcie naukowych i wychowawczych dzieci tej uczelni i ich członków. Zgłoszenia przyjmuje Kuratorjum okr. nauk. Poznań".

Notatka krótka, zaledwie parę słów, a ileż do myślenia daje przeciętnemu czytelnikowi? Przedewszystkiem autor, zapewne także były uczeń, wychowany pod protektoratem św. Magdaleny, stwarza tu nowy podział w światku młodzieży, dzieląc dzieci na naukowe i wychowawcze. Pedagogów zainteresuje ten podział bez wątpienia. Dotąd znaliśmy dzieci dobre i krnąbrne, uprzejme i dzikie, rozsądne i głupiutkie, zdolne i niezdolne, grzeczne i nieznośne, a teraz powstają terminy nowe, a z nimi nowa kategorja dzieci naukowych i wychowawczych. Trochę tajemniczo brzmi wprawdzie zdanie o moralnem i materjalnem popieraniu członków dzieci, ale odnosi się to zapewne do wychowania fizycznego i w tych krótkich zdaniach zawiera cały program tak pożytecznego Związku im św. Marji z Magdali. Temwięcej na pogardę zasługują niecne żarty i dowcipy „Kongresówy", obniżające wartość czystego, kwieciście opisowego stylu Poznaniaków.

Wel.

Z MIASTA.

— **Miljonówka.** W ostatnim ciągnięciu d. 6 b. m. pożyczki premjowej padła wygrana miljona mk. na № 0,372,875.

— **Rejestracja łódek i statków parowych.** Na mocy rozporządzenia Tymczasowej Komisji Rządzącej z dnia 8 lipca r. b. № 291 (Dziennik Urzędowy № 26 z dnia 27 lipca r. b.) wszyscy właściciele statków parowych i łódek winni są niezwłocznie zarejestrować takowe w Magistracie m. Wilna (Dominikańska 2, pokój 162) i opłacić podatek na rzecz miasta: za parostatek po 1000 mar. od każdej siły i po 500 mar. od każdej łódki zarówno spacerowej jak też i rybackiej.

Za niewykonanie niniejszego będą przewidziane kary.

Kuchnia robotnicza przy Centrali Chrześcjańskich Związków Zawodowych wydaje codziennie dobre i obfite obiady po cenie:

Mk. p. 50 — dla członków,
Mk. p. 70 — dla obcych,

oprócz tego bufet czynny cały dzień.

— **Związek nauczycielstwa muzyki.** Wobec dawno odczuwanej potrzeby zrzeszenia się, utworzono „Związek Nauczycielstwa Muzyki w Wilnie", zadaniem którego jest: samopomoc ekonomiczna i kulturalna, obrona wszechstronna interesów zawodowych, utworzenie bibljoteki fachowej, każdemu członkowi Związku dostępnej, oraz urządzenie Biura Pośrednictwa Pracy. Na zebraniu organizacyjnem przystąpiło do Związku około 30 osób; z pomiędzy nich wybrano Tymczasowy Komitet Organizacyjny, składający się z pp. Gawrońskiej, Kulickiej, Wyleżyńskiej, Janczewskiego i Michała Józefowicza (prezes). Pożądany jest jaknajliczniejszy udział członków. Osoby nieznane powinny mieć polecenie dwuch członków (spis można widzieć w lokalu). Zapisy na członków przyjmują się w dnie powszednie 5 — 6 godz. popołud. w lokalu Międzyzwiązkowej Komisji Kulturalno-Artystycznej przy ul. Wileńskiej № 33.

— **Departament Oświaty** poszukuje nauczycieli (lek) do szkół powszechnych z odpowiedniemi kwalifikacjami, oraz znajomością języka litewskiego. Zgłaszać się do Departamentu Oświaty, Kaukazka 2, pokój Nr. 2.

Etnografja „Dzwonu".

Pan Arski się rozpisał. Na trzech szerokich szpaltach „Dzwonu Litwy" dowodzi, że jestem słabym znawcą nastrojów ludu tutejszego.

Być może.

Warto jednak posłuchać argumentów p. Arskiego, bo są niezmiernie oryginalne. Oto przedewszystkiem zapewnia nas, że „polskość klas inteligenckich, półinteligenckich i mieszczańskich Wilna... nie pozostaje w związku z istotnemi nastrojami mas pracujących". Jeżeli ja, B. H., mniemam inaczej, to najwidoczniej informowałem się u kelnerów, fryzjerów i t. p., którym p. Arski nie chce ubliżać, ale opinji ich nie uważa za miarodajną.

Ogromnie mi przykro, że muszę zachwiać wiarę p. Arskiego we własną jego domyślność, ale— co począć, skoro faktycznie obracam się dziś wcale nie śród kelnerów i fryzjerów wileńskich, lecz —zwiedzając lasy Wileńszczyzny— wrażenia swe opieram na głosach gajowych i włościan.

Pan Arski zaklina się, że właśnie te sfery strasznie kochają Litwinów.

Otóż słowo panu daję, że się pan myli.

Zgadzam się z p. Arskim, że ludzie ci po większej części nie są rdzennymi Polakami, ale łatwo się przekonać, że jeszcze bez porównania mniej mogą być uważani za Litwinów. Najchętniej między sobą mówią po prostemu, t. j. po białorusku; natomiast w kościele, na festach wszelakich i uroczystościach wysilają się z mniejszem lub większem powodzeniem, by mówić jaknajpiękniej po polsku.

W tem jest ich orjentacja bardzo prosta, ale jasna i szczera. Być może, iż pochodzi ona z braku uświadomienia narodowego. Trudno jednak pojąć, na jakiej podstawie sądzi p. Arski, iż zbudzenie się onej świadomości zwróci masy ku litewskości?

Zresztą, sam p. Arski daje bardzo oryginalne dowody litewskich sympatyj tego ludu. „W ostatnich np. czasach—powiada (a ja dodam: nietylko w ostatnich)—wzmógł się w ludzie ruch wyzbywania się litewskich końcówek w nazwiskach. Przychodzą do biur i proszą o zapisanie ich wbrew brzmieniu paszportu"... Tłumaczą przytem, że końcówki te czynią z nich pośmiewisko sąsiadów. „Wszyscy pytają, czy nie Litwin; a jaki ja Litwin, kiedy po litewsku nie gadam"...

No, no! Tak strasznie Litwę kochają.

P. Arski pociesza się jednak, że podawanie się ludności tutejszej za Polaków jest zjawiskiem przemijającem, związanem z chęcią należenia do panującej grupy.

Wobec tego przypomnę p. Arskiemu, że owo podawanie się za Polaków nie jest bynajmniej zjawiskiem nowem. Przetrwało ono rządy Murawjewa, Orżewskiego i innych aż do Lubimowa włącznie. A może pamięta p. Arski, jak to było za czasów okupacji niemieckiej?... Czy i wtedy Polacy byli „grupą panującą"?.. Jednak wszystkie spisy ludności, dokonywane przez Niemców, wykazywały ten sam pęd ku polskości, jakkolwiek daleko lepszym interesem było podawać się za Litwina i stać się benjaminkiem okupanta.

Wbrew zapewne życzeniu panów Arskich, pozostały dotąd urzędowe wyniki owych spisów z mikroskopijnemi odsetkami sympatyków Litwy i olbrzymiemi cyframi „podających się za"... za kogo?... za bardzo źle widzianych Polaków.

Teraz zapytam p. Arskiego: może sobie przypomni, czy za okupacji litewskiej dużo było amatorów przerabiania nazwisk polskich i białoruskich na litewskie? Proszę dać choć kilka przykładów, bo to byłoby bardzo ciekawe, a prócz p. Arskiego nikt jakoś podobnych faktów nie zanotował.

Ludziska pamiętają tylko, że „na Litwinów patrzeć było przeciwnie".

Spiera się ze mną p. Arski, że lud tutejszy nie może nazywać Litwinów „chamami", bo... „nigdy p. B. H. nie mógł jego (tego określenia) usłyszeć z ust tych, którzy tak często toż imię słyszą zastosowane do siebie"... Kilkanaście zaś wierszy dalej powiada p. Arski: „Człowiek kulturalny unika słowa cham. Przepada natomiast za niem ten, kto sam był chamem doniedawna przezywany".

Konia z rzędem temu, kto zrozumie, komu ostatecznie p. Arski przypisuje nadużywanie terminu: cham. Pozwolę sobie tedy powtórzyć w oryginalnem, miejscowem brzmieniu słowo to, stosowane tu do wspomnień o Litwinach i ich rządach:

— „Chaminstwo takie! — powiada pewien włościanin. — Malisia Bohu, cztob mużyk panem nie byu".

W końcu jeszcze uwaga. P. Arski czyni piękny rewerans w stronę Niemców i zapewnia, że lud tutejszy mile ich wspomina, jako dobrych gospodarzy. Rzeczywiście, powinszować p. Arskiemu znajomości nastroju mas. Ja bo słyszę jedno tylko o Niemcach: „Żywioła zabierali, wszystko zabierali... Kab ich cholera". Jeżeli Litwa poto chce dostać Wileńszczyznę, aby w niej krzewić sympatje do Niemiec, to istotnie, Francja ma o co kruszyć kopje.

B. H.

Z SALI KONCERTOWEJ.

VIII koncert symfoniczny.

Naogół bardzo pomyślnie odbył się koncert czwartkowy, bo pogoda ładna i piękny program działały zachęcająco na publiczność, której się dość sporo zebrało do ogrodu. Już w sprawozdaniu o koncercie środowym zanotowaliśmy widoczny postęp w zgraniu się wzajemnem orkiestry, który we czwartek jeszcze się wyraźniej zaznaczył. Prawdziwym kamieniem próbiarczym, pod tym względem, mogła być muzyka Mendelssohna do „Snu nocy letniej", wymagająca niezmiernie dokładnego wykonania, aby nie stracić przejrzystości tej kompozycji filigranowej, wykazującej mistrzostwo indywidualne jej twórcy. Godne wspomnienia jest, że Mendelssohn uwerturę tę napisał, mając lat dziewiętnaście (części inne zostały skomponowane znacznie później) i odrazu stanął na stopniu najwyższym swego rozwoju i nigdy już potem nie przewyższył tego stanowiska, tak niepospolicie wcześnie zajętego w gronie kompozytorów najznakomitszych.

Inne zupełnie zadanie stawia orkiestrze uwertura „Rienzi" Wagnera, niezdradzająca jeszcze rozwoju późniejszego tego genjalnego reformatora muzycznego, wszakże zasługująca najzupełniej na zaliczenie jej do najudatniejszych utworów tego rodzaju, pisanych w stylu Megerbeera, panującego podówczas powszechnie. Tu obliczone wszystko na efekt więcej dekoracyjny i masowy, wymagający wytrzymałości fizycznej wykonawców, ale nie tak trudny do opanowania.

Bardzo ładny choć trochę zadługi utwór Rimskij—Korsakowa „Szeherezada" daje znowu zupełnie inne pole do popisu, bo swą orkiestracją niezwykłą prawie każdemu instrumentowi udziela epizody—nieraz dość długie—solowej gry, często bardzo trudne nawet, które, naogół, wyszły bardzo zadawalniająco i wykazały, że w orkiestrze są też bardzo rzetelne siły wykonawcze.

Nie wahamy się zaliczyć tego wieczoru do najudatniejszych, jakieśmy pod dyrekcją p. Wyleżyńskiego słyszeli w ciągu tego lata.

—cz.

Wilhelm.

(Karol Wilhelm Ludwik, książę Södermanlandu).

5)

Perły.

(Pärlorna).

Z oryginału szwedzkiego przełożył **Konstanty Bukowski.**

II.

Nareszcie nadszedł wielki dzień.

W ciągu ostatnich tygodni czas dłużył się Garter'owi niebywale. Nie obeszło się bez wyrzutów sumienia po powziętem postanowieniu. W pewnej mierze sprzeniewierzył się dawnym swym tradycjom, ulegając życzeniu pomysłowej firmy amerykańskiej. Uniknąć tego nie było można. I zastanawiał się, czy rzeczywiście nie stała się krzywda kochanej jego perle, która wystawiona w ten sposób na pokaz, jako przedmiot zakładu, została sprofanowaną ciekawemi spojrzeniami obcych ludzi, niemających takiego, jak on poglądu o idealnej jej wartości. Ale pocieszał się, że dla dobra sprawy ujść to mogło. Do owych dwóch tysięcy dolarów przywiązywał istotnie mniej wagi. Głównie chodziło mu o udowodnienie światu że żadne nowoczesne maszyny, ani też fizyko chemiczna wiedza nie były w stanie, w przybliżeniu nawet, wykonać równie szlachetnych tworów natury. Dla tego wielkiego celu musiał w razie potrzeby ustąpić kilka cali ze swych pyrytańskich kupieckich pojęć.

Nie brakło ostrzegawczych głosów przyjaciół i zwolenników, wyrażających żal, że dał się wciągnąć w tę aferę. Nie dlatego, by powątpiewali w pomyślny jej wynik, lecz uważali, że tow. *Ilica*, nawet w razie przegranego zakładu, więcej miałoby reklamy niż to mogło być w związku z własnemi interesami starej firmy złotniczej. Ale wtedy Garter zawsze odpowiadał, że, o ile by się nie zgodził na propozycję, osiągnęliby z jego odmowy wielkie korzyści, a ponadto postarali się o rozgłoszenie, że się bał i nie odważył ryzykować. A była to rzecz dlań najdrażliwsza.

Od pamiętnego 12 lipca nie spotkał zarówno Broom'a jak Snyder'a. Lecz najzaufańszy jego współpracownik opowiadał, że pierwszy z nich wielokrotnie przyglądał się wystawionej perle, każdorazowo conajmniej po pół godziny, najwyraźniej porównywując ją z jakimś przedmiotem, trzymanym w ręku — zapewne modelem z fabryki. Ale właśnie w tym czasie pracodawca bywał w magazynie nieobecny. Ostatnio przed paru dniami, zjawił się znowu ze swem najgrubszem szkłem powiększającem i zdawał się nie bardzo być zadowolonym z rezultatu; wyglądał bowiem na zakłopotanego i potrząsał głową.

—Jest czemu się dziwić, żachnął się Garter, nigdy tego nie skombinują.

I zacierając z zadowoleniem ręce, obliczał, ile dni jeszcze pozostawało do ważnego wydarzenia, mającego na zawsze pogrążyć naśladowców w bezwstydzie.

O godzinie 5-ej po południu miało nastąpić rozstrzygnięcie. Gazety zawierały długie szpalty z artykułami o stosunku prawdziwych pereł do fałszywych, o możliwości przywrócenia połysku „umierającym" perłom i naogół zajmowały się tym problemem z tak różnych punktów widzenia, jak to tylko było możliwem. Za temat ogólny rozmowy służył mający się odbyć pojedynek; podzielono się na dwie partje, ale większość najwyraźniej stała po stronie Garter'a. Nietylko był on ogólnie lubianym, lecz również i miasto poczytywało sobie za honor zaliczanie wybitnego znawcy do swych obywateli. Zwłaszcza zamożniejsi byli jego zwolennikami, ale i wśród współpracowników wielu miał przyjaciół, bowiem obchodził się z nimi dobrze. Ruchliwi *bookmakerzy* robili przy tej sposobności świetne interesy na zakładach, ale rzadko kiedy udawało im się zachęcić kogo na większe sumy za tow. *Ilica*. Natomiast chętnie trzymano za stroną przeciwną, w stosunku dziesięciu przeciwko jednemu, tak wierzono w dar cenionego jubilera odróżniania dobrego od złego.

Przed południem zaszedł doń Snyder w celu ostatecznego omówienia kilku szczegółów. Poraz to pierwszy od sześciu tygodni spotkali się obaj antagoniści i Garter zauważył w nim dużą zmianę. Spojrzenie nie było tak stalowo szare i przenikające jak ostatnio i mówił też o wiele prędzej i z większem ożywieniem.

Garter doskonale rozumiał dlaczego. Najwyraźniej zaczynano uznawać swą pomyłkę, tam po drugiej stronie ulicy, a fabryka niewątpliwie nie była w stanie spreparowania czegoś odpowiedniego. Pewność samopoczucia i spodziewane zwycięstwo czyniły go natomiast spokojnym jak oliwa. Sześciotygodniowe oczekiwania ze wszystkiemi przykrościami, życzliwemi radami oraz mniej lub więcej ukrytemi docinkami miały nareszcie znaleść rozwiązanie w wielkim tryumfie, *humbug* zostanie zdemaskowany, cios śmiertelny—przybyszowi zadany, a własne jego imię nabierze większego jeszcze rozgłosu.

Na krótko przed wyznaczonym czasem ubrał się Garter w swój nieskazitelny czarny surdut, umył szczególnie starannie ręce, a ostatnie minuty poświęcił na studjum nad swymi paznogciami. Bowiem szanujący się jubiler nie powinien nigdy nosić żałoby na palcach.

Z uderzeniem wyznaczonej godziny, wyszedł z miną i postawą zwycięzcy na ulicę. Roiło się od ludzi, tak, że kilka policjantów musiało torować mu drogę. Usiłowano nawet powitać go okrzykiem h u r r a, ale przeszkodzili temu wynajęci zwolennicy tow. *Ilica* głośnem gwizdaniem i wołali *I. P. C.* z całych sił tak, że aż przedstawiciele władzy zareagowali przeciwko hałasowi.

— Wyjcie ile się wam podoba, pomyślał Garter, idąc rozważnie krótką swą drogą. Śmieje się najlepiej ten, co się śmieje na ostatku. Wkrótce się zbłamujecie. Pewny jestem swego.

(D. c. n.)

KRONIKA SPORTOWA.

Bieg uliczny, odbyty wczoraj w Wilnie poraz pierwszy z inicjatywy władz wojskowych, udał się w zupełności, zaciekawiając naszą licznie na ulicach zebraną publiczność. Bieg rozpoczął się z pl. Łukiskiego, przez Mickiewicza, pl. Katedralny, Nadbrzeżną do ogrodu Botanicznego, gdzie mieściła się meta. Przestrzeń, przez urządzających nieodmierzona, wynosiła naszem zdaniem około 1800 m. Współzawodników podzielono na dwie partje po dziesięciu, nie wiadomo w jakim celu. Z tej racji zwycięzca z 2-ej dziesiątki mógłby mieć słuszne pretensje do organizatorów, że pozostał bez miejsca. Sposób ten nie bywa nigdy praktykowany. Jeśli chodzi o ilość uczestników, to bez przeszkód mogło w jednym biegu brać udział nawet 60-ciu.

Wyniki były następujące:

1) Plutonowy Kubiak Piotr (Miński p. p.) 8 : 13.

2) Sierżant Paruszewski Piotr 8 : 23.

3) Błauczyk (Nowogródzki p. p.) 8 : 26.

Zwycięzca łatwo pierwszy, bez śladów silniejszego zmęczenia. Bardzo ładnie, stylowo i w dobrem tempie biegł również sierżant Paruszewski. Reszta przeważnie bez treningu. 6-ciu nie dokończyło biegu. Na starcie i na mecie obecny był zastępca Nacz. Dowódcy W. L. Sr. gen. Konarzewski, gen. Ajdukiewicz, oraz szereg osób przeważnie wojskowej publiczności.

Porażka A. Z. S. Zwycięski jak dotąd zawsze w walce z W. K. S. „Sokół", A. Z. S. uległ mu wczoraj w stosunku 3 : 2 (2 : 1). Mimo towarzyskiego i świątecznego raczej nastroju gra rozpoczęła się w nader ostrem tempie i tak została do końca prowadzoną. W A. Z. S. grał nowy środek napadu, znany gracz „Cracovji", a obecnie trainer A. Z. S. Szeligowski, który jednak pod wpływem doznanych obrażeń nie rozwinął całej swej umiejętności. W 7-ej minucie A. Z. S. wskutek nieuwagi bramkarza „Sokoła" wpędza mu poraz pierwszy piłkę do siatki. Już w 12 minucie rewanżuje się „Sokół" pięknym strzałem środkowego napadu. Gra przenoszona z jednej połowy boiska na drugą mija bez rezultatu, aż w około 35 minut „Sokół" bramką na swą korzyść przeważa szale. Po przerwie A. Z. S. atakuje gwałtownie, usiłując wyrównać stosunek bramek, ale usiłowania te rozbijają się o opór obrony „Sokoła". W dwudziestej minucie napad „Sokoła", wyrwawszy się pod bramkę Akademików, zdobywa trzecią i ostatnią bramkę, a w dwudziestej siódmej Akademicy wpędzają raz jeszcze piłkę w siatkę „Sokoła". Szczególnie po stronie „Sokoła" gra zwłaszcza w drugiej połowie była nadto brutalna. W Akadem. Zw. Sport. fatalnie spisywał się tym razem bramkarz, który miał swój zły dzień. Na piętnaście minut przed końcem opuścił boisko bramkarz „Sokoła", por. Kawalec K., silnie uderzony przez własnego gracza w głowę. Stan porucznika Kawalca budzi pewne obawy, gdyż zachodzi możliwość wstrząsu mózgowego.

Mimo niepewnej pogody publiczność jawiła się licznie z zainteresowaniem, śledząc przebieg matchu. *(w.)*

NADESŁANE.

Ś. p. podchorąży Konstanty Skirmunt.

Przy dokonanej ostatnio ekshumacji niewiadomych zwłok żołnierza polskiego w okolicach miasteczka Kiemiliszek pow. Swięciańskiego, stwierdzono, że należą one do ś. p. podchorążego Konstantego Skirmunta z Kowieńskiego p. strz., który zginął dn. 12 lipca 1920 r., podczas natarcia bolszewickiego na odcinek Kowieńskiego p. strz. na linji rzeki Wilji.

Strata ś. p. podch. Skirmunta wywołała głęboki żal nietylko wśród rodziny i bliskich poległego, lecz wśród całego środowiska kolegów pułkowych i towarzyszy broni.

Urodzony w maj. rodzinnym Szemetowszczyźnie pow. Swięciańskiego, syn Bolesława i Elżbiety hr. Chłapowskich, ś. p. Konstanty Skirmunt ukończył szkołę średnią w Wilnie, poczem w 1918 roku wstąpił do Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Lecz w tymże roku na zew odradzającej się Ojczyzny rzuca rozpoczęte studja i wierny wysokim bohaterskim tradycjom rodzinnym zaciąga w szeregi Armji Polskiej i dostaje się niebawem do formującego się pułku strzelców Kowieńskich. 12 lutego 1919 r. wyrusza z pułkiem na front, bierze udział w ofenzywie kwietniowej, mińskiej i następnie podczas ofenzywy bolszewickiej w lipcu 1920 r.

W bitwie pod Bystrzycą dn. 12 lipca r. z. zostaje pchor. Skirmunt wyznaczony na stanowisko oficera łącznikowego przy baterji przydzielonej do Kowieńskiego p. strz.

Gdy w toku rozwijającej się akcji pod zaporem przeważających sił kawalerji nieprzyjacielskiej baterja zmuszona była do przejścia na nową pozycję, pchor. Skirmunt wbrew namowom oficerów artylerji porzuca stanowisko przy baterji i, idąc za głosem wysoce pojętego obowiązku oficera Wojsk Polskich, puszcza się sam do D-twa pułku, znajdującego się na czołowych pozycjach, celem zorjentowania takowego w nowej sytuacji oraz wskazania nowej pozycji artylerji, narażając własne życie w obronie zagrożonej sytuacji.

W bohaterskiej tej wyprawie ginie pchor. Skirmunt i dopiero niedawna ekshumacja stwierdziła, że dostał się on w ręce krążących patroli kozackich i w okrutny sposób został zamordowany.

W uznaniu tego bohaterskiego kroku nieodżałowanej pamięci pchor. Skirmunt został przedstawiony do odznaczenia „Krzyżem Walecznych".

Pamięć jego pozostanie na długo żywa wśród tych wszystkich, którzy stykając się z poległym, mieli sposobność poznać jego obowiązkowość w służbie, pracowitość i stałą pogodę ducha.

Cześć jego pamięci. *J.*

LISTY DO REDAKCJI.

Wobec ukazania się w „Gazecie Wileńskiej" № 173; w „Gazecie Krajowej" № 171 i „Rzeczpospolitej" № 171 wzmianki — anonimu, tyczącej się rzekomego incendentu na zabawie w „Domu Oficera Polskiego" (b. Kasyno Garnizonowe), Zarząd Domu Oficera Polskiego prosi Szanowną Redakcję o umieszczenie następującego wyjaśnienia:

Wszelkie zabawy, urządzane w Domu Oficera Polskiego, są bezpłatne i noszą charakter zabaw klubowych. Wszyscy oficerowie, jak i zaproszeni goście, obowiązani są ściśle stosować się do zatwierdzonego statutu „Domu Oficera", przestrzeganie warunków którego należy do obowiązków wyznaczonego każdorazowo gospodarza (w danym wypadku pułk. Dziakiewicza).

Dnia 30 lipca przyszli na zabawę dwaj młodzi ludzie a, jak się później okazało, słuchacze miejscowego uniwersytetu. Wobec tego, iż studenci ci byli nieodpowiednio na zabawę ubrani (pół wojskowo, pół cywilnie) gospodarz, pułk. Dziakiewicz, poprosił ich o opuszczenie zabawy, co zakomunikował oficerowi wprowadzającemu, czem bynajmniej w niczem nie ubliżył honorowi tych panów, którzy powinni jednak wiedzieć o przyjętych powszechnie zwyczajach towarzyskich.

Nikt od panów tych nie wymagał fraków, lecz przyzwoitego jednolitego ubioru.

Zarząd „Domu Oficera Polskiego" stanowczo protestuje przeciwko wszelkim napaściom na pułk. Dziakiewicza, jako gospodarza, który wypełnił jedynie swoje obowiązki, oraz przeciw wszelkim insynuacjom w rodzaju, że „akademicy nie są towarzystwem dla oficerów" i dziwi się prasie, iż ona, tak pochopnie, zamieszcza anonimy, rzucające cień na zachowanie się wyższego oficera polskiego, nie poinformowawszy się uprzednio na miejscu o istotnym przebiegu sprawy.

Zarząd „Domu Oficera Polskiego".
(—) *Jankowski* ppułk.
Prezes Zarządu „Domu Oficera Polskiego".

Zasadniczy cel konferencji helsingforskiej.

Po powrocie z Helsingforsu podsekretarz Dąbski oświadczył, że jednym z zasadniczych celów konferencji było utrwalenie stosunków pokojowych na wschodzie. Polska ma takie położenie geograficzne, że zupełna niepodległość państw Baltyckich leży na linji najżywotniejszych jej interesów. Związek państw Baltyckich nie jest wymierzony przeciw nikomu, zarówno związek jak i Polska nie mają zamiaru mieszać się do spraw rosyjskich. Na konferencji przekonano się, że niema mowy o projektach agresywnych ze strony Rosji. W sprawie wzajemnych stosunków między państwami Baltyckiemi Dąbski powiedział, że stwierdzono, że pomiędzy żadnem z państw Baltyckich czy też grupą ich nie została zawarta z Litwą Kowieńską umowa o charakterze politycznym lub militarnym. Przedstawiciele państw Baltyckich zobowiązali się przedstawić sobie wzajemnie treść układów już zawartych lub mających być zawartymi. Na konferencji stwierdzono wspólność interesów politycznych i ekonomicznych państw Baltyckich. Na wniosek Finlandji i Estonji następna konferencja odbędzie się w Warszawie w listopadzie lub grudniu. Omówiono również kwestje konsularne, ekonomiczne i komunikacyjne, jako wstęp uważane jest za konieczne zaprowadzenie prawidłowej komunikacji kolejowej między Warszawą a stolicami państw Baltyckich. (E.E.).

—s—

Sytuacja na Białorusi.

Wskutek koncentracji znacznych wojskowych sił sowieckich w gubernjach białoruskich, bandytyzm na całej Białorusi szybko się zmniejsza, tembardziej, że czrezwyczajki wyznaczają znaczne nagrody za wydanie nawet bardzo podrzędnych bandytów. Natomiast, właśnie wskutek nadesłania wielkiej ilości oddziałów wojskowych, rośnie niezadowolenie w szerokich masach chłopstwa. Starcia pomiędzy wojskiem, a ludnością wiejską są już na porządku dziennym. Jeżeli władze bolszewickie nie uregulują natychmiast tej kwestji, a tembardziej, jeżeli dojdzie do ogłoszonej już rekwizycji chleba, wybuch powstania jest prawie nieunikniony. Mińska cze-ka otrzymała wiadomość, że do Białej Rusi przyjechał z Ukrainy słynny ataman powstańczy Angieł. (Polpr.).

——

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Aleksander Kleczkowski.** Drukarnia „Lux", Akademicka № 1. Tel. 203.